



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ŻYCIE LITERACKIE

KRAKÓW, ul. Wiślna Nr 2

wydanie

19

12-05-1974

„Car Fiodor” T. Ludowy

168

STEFAN OTWINOWSKI *Notes*
KRAKOWSKI

Coraz częściej jakiś młody polonista, dziennikarz, a nawet licealista zjawia się w moim mieszkaniu, uzbrojony w nowoczesny magnetofon, włącza aparat i każe mi głośno myśleć. Myśli mają być bez zmyśleń i dotyczyć powinny przeszłości, a w przeszłości tej żeby się zjawiał koniecznie Gałczyński, Szaniawski, Staff, ewentualnie Polewka. A znowu wytrwały i sympatyczny korespondent z Bielska-Białej każdy niemal swój list kończy prośbą, żebym w swym felietonie częściej uwzględnił anegdoty o Witkacym, Schulzu, lub „jakieś charakterystyczne szczegóły z ich życia”. Drogi Panie Kazimierzu, anegdoty o Witkacym wszystkie są już znane, nawet te wymyślone przez ludzi, którzy nigdy go na oczy nie widzieli. Owszem, mogę Panu przytoczyć pewną scenę charakterystyczną z Witkacym w roli głównej, której byłem świadkiem. Zdarzyło się to u pp. Brezów, w domu u zbiegu bodaj ulicy Suchej z Filtrową, oczywiście w Warszawie i oczywiście przed wojną; siedzieliśmy na werandzie, zjawili się nagle Witkacy i powiada od progu: sprawiłem sobie dość śmiały kapelus. Spojrzeliśmy — rzeczywiście widok był fascynujący. Niezwykle wysokie denko kapelusza zwiężało się w swym pionie na kształt stożka, zdarzają się tego rodzaju fabryczne kominy. Schulz takie kapelusze rysował swoim bohaterom, Witkiewicz w takich kapeluszach chodził. O proszę, i w ten sposób napisałem coś pouczającego!

Czy Helmut Kajzar rozmawiał kiedyś z Leonem Kruczkowskim? Nie,

o to mnie nikt nie pyta, to jest fragment mojego monologu wewnętrznego, nie wymagającego konkretnej odpowiedzi. Monolog wygłaszałem w duchu podczas nowej inscenizacji „Śmierci gubernatora” w Teatrze Bagatela. Kruczkowski umarł prawie dwanaście lat temu... jest niepodobieństwem, żeby młodzieutki wtedy Kajzar... nie, na pewno nie odbył się żaden dialog między tymi dwoma ludźmi teatru! Dialog pośredni trwa na scenie dopiero dziś, przedstawienie jest tym dialogiem. Raz bierze górę w dyskusji autor, raz inscenizator. Nie zgadzają się prawie nigdy. Ja dosyć lubię takie perwersyjne zjawiska — ale jak Kruczkowskiego znałem długo, tak nigdy nie zauważyłem, żeby taką perwersję holubił.

Aktorzy? Aktorzy w walce między autorem a inscenizatorem nie mogą pozostać bierni. Owszem, ogólnie rzecz biorąc, wykonują plan reżysera, nie bez tego jednak, żeby od czasu do czasu nie objawili sympatii dla teatru, który wyznawał autor. Widać to nie tylko u Józefa Dietla. Również Irena Orska, ufając przede wszystkim własnemu doświadczeniu aktorskiemu, stworzyła przekonującą kreację, grając Annę Marię, czyli żonę gubernatora. Tym razem nie mogę pochwalić Anny Sokołowskiej — nie zrozumiałem koncepcji tej roli. Nie ja jeden zresztą. Ale nieporozumieniami aktorskimi na pewno zajmą się recenzenci. Byle śmiało, bo jest i okazja, i temat.

Z filmów, które ostatnio oglądałem, wybrałbym też moralitet, ze-

by go swym czytelnikom polecić. Moralitet prosty, szlachetny w intencjach, ostry w sposobie prowadzenia fabuły. Moralitet, ale rzecz można także nazwać westernem. Tytuł „Mc Masters”. Historyczne tło: zaraz po wojnie secesyjnej, a więc okres, kiedy namiętności ludzkie, już opanowane, nie pozostają przecież w zupełnym spokoju. Reżyserem filmu jest Szwed Alf Kjellin. Ameryka jest dla obcokrajowca czymś w rodzaju „poligonu” artystycznego. Perypetie bohaterów pokazano, powtarzam, niezwykle ostro, bezlitośnie. Rasizm w interpretacji Szweda to prawda streszczająca się w przysłowiu: człowiek człowiekowi wilkiem. Sceny okrutne, atmosfera osaczenia — wszystko wśród pięknych krajobrazów i wśród co chwila gwałconej nadziei.

Wczoraj była niedziela, coraz dojralsza wiosna. Drzewa wzdłuż ulic Nowej Huty zyskały świeżą zielen. Ale nie o drzewach będę mówił kończąc felieton, lecz znowu o historii. Po krótkim bowiem spacerze wybraliśmy się do Teatru Ludowego na „Cara Fiodora”. Autorem dramatu jest jeden z trzech piszących Tołstojów, najmniej u nas znany Aleksiej K. Tołstoj. Fiodor to syn Iwana Groźnego — nieudany, podejrzany o obłąd, rządzący z pomocą rady regencyjnej i szwagra Borysa Godunowa. Rzecz Tołstoja jest jednym z najlepiej napisanych dramatów historycznych, aż dziw, żeśmy go dotąd na naszych scenach nie grali. Waldemarowi Krygierowi należałoby więc podwójnie podziękować: za swego rodzaju odkrycie repertuarowe i za staranną, sugestywną reżyserię.

Wracałem do śródmieścia tramwajem razem z Zygmuntem Greniem. Bardzo mu się przedstawienie podobało, obiecał napisać gruntowną recenzję. Reszta więc o „Fiodorze” w eseju Grenia. Przeczytajcie i w ogóle czytajcie Grenia; jest to już niemal ostatni z drowo-rozsządkowy u nas krytyk teatralny.

STEFAN OTWINOWSKI